Nr 16. Kraków, 16 Kwietnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

ALLELUJA!

Alleluja! Chrystus zmartwychwstał! Oto słowa wesołe, które w obecnej chwili wydobywają się z piersi wyznawców Jezusa Chrystusa i rozbrzmiewają po świątyniach Pańskich, po pałacach i ubogich chatach wieśniaczych. Cieszymy się i radujemy wszyscy, bo i mamy czego. Nasz bowiem Odkupiciel zwyciężył śmierć, odwalił kamień grobowy i powrócił do życia w uwielbionem ciele. Powstał z martwych i okazał, że jest Bogiem prawdziwym, a tem samem dał nauce Swojej potwierdzenie najwyższe. Gdyby bowiem Chrystus Pan nie był zmartwychwstał — jak sam o sobie przepowiedział — Jego nauka nie byłaby prawdziwą, a nasza Wiara — jak pisze Paweł św. — byłaby próżną. Teraz jednak inaczej się rzecz ma; wszystkie prawdy, które głosił Pan Jezus stały się niezbitemi, bo od Boga pochodzącemi, a Wiara nasza zyskała najsilniejszą podstawę.

Nie ten atoli był tylko skutek zmartwychwstania Pana Jezusa, prócz tego zyskaliśmy jeszcze i to wielkie, niepojęte dobrodziejstwo, że otwarły się dla nas zamknięte przedtem przez grzech pierworodny podwoje niebios, a śmierć niema już nad nami panowania, bo i nas czeka kiedyś zmartwychwstanie, i my powstaniemy z grobów, daj tylko Boże, aby ku uczestniczeniu w chwale niebieskiej. Aby zaś zmartwychwstanie nasze było dla nas radosnem, powinniśmy przedtem tj. w tem życiu doczesnem starać się stać się godnymi tego szczęścia przez wierne wypełnianie rozkazów Pańskich i stósowanie naszych postępków do nauki Bożej.

Jeżeli kiedy, to teraz właśnie, kiedy zły duch przez swych pomocników tak usiłuje oderwać ludzi od Kościoła i Wiary św., potrzeba nam mocno stać przy sztandarze Chrystusowym i odpychać wszelkie napaści i zabiegi naszych wrogów, choćby ci za wyrzeczenie się prawd ewangelicznych obiecywali nam złote góry i prawdziwy ziemski raj na ziemi. Obłudna bowiem ich mowa, a nauka ich, choć ubrana w pozór prawdy i ocukrzona obietnicą szczęścia ziemskiego, fałszem jest, bo się nie zgadza z nauką Chrystusową, skoro zaś ta jest prawdziwą, bo Bożą, to tamta jako jej przeciwna tem same musi być fałszywą, bo nie może być, aby dwie nauki sobie przeciwne były równocześnie obie prawdziwemi.

Nasz naród słynął oddawna z przywiązania do Wiary św. i dziś jeszcze — dzięki Bogu — pod tym względem zajmuje jedno z pierwszych miejsc między innemi narodami, ale z boleścią prawdziwą wyznać też potrzeba, że już tu i owdzie, nawet wśród ludu wieśniaczego znajdują się tacy, którzy, zapewne tylko przez niebaczność swoją, dali się obalamucić wrogom Kościoła i Ojczyzny i poszli na lep słodkich słówek fałszywych proroków, aby razem z niemi pracować na szkodę własną, na zgubę Ojczyzny!

Nie rozumią ci nieszczęśliwi, że dobro naszego Kościoła i naszej Ojczyzny wymaga koniecznie, abyśmy ani na chwilę nie zapominali o tem, iż cała nasza pomyślność doczesna i wieczna zależy od wiernego wypełniania nauki Jezusa Chrystusa, który nam rozkazał miłować się wzajemnie i pracować wspólnie, ale zgodnie z przepisami Jego Zakonu.

Nie ten więc prawdziwie kocha Kościół, nie ten prawdziwym jest synem Ojczyzny, kto podburza jednych przeciw drugim, nie ten, kto stara się niweczyć usiłowania pracowników trzymających się mężnie zasad katolickich, ale ten, kto nie zważając na te niegodziwe napaści kroczy naprzód śmiało z hasłem na ustach: „za Wiarę i Ojczyznę“ — jak to sobie właśnie nasz *Krakus* w pracy swej zakreślił.

Miejmy nadzieję i silne przekonanie, że nasza Ojczyzna również kiedyś zmartwychwstanie, ale aby się to stało, należy sobie przed Bogiem zasłużyć na to, i nie słuchać obłudnych nawoływań rozrywających dzieci jednej matki, lecz iść za głosem tych, którzy kierują się w pracy swojej jedynie dobrem Braci swoich i ich szczęście mają na oku.

Pod nasz więc sztandar garnij się ludu z pod słomianej strzechy, bo naszem godłem Krzyż Chrystu-

sowy, a celem naszej pracy dobro Wiary i wszystkiej Braci, której dziś z całego serca życzymy „Wesołego Alleluja!“

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

Księstwo Warszawskie.

Księstwo Warszawskie było kraikiem tak małym i słabym, że o własnej mocy długo utrzymać się nie mogło; musiało albo stać się nową odbudowaną Polską, albo upaść gdyby Napoleon był pobity. Tak się też stało w kilka lat później. Ale przy jego utworzeniu i później zdawało się, że to początek i zadatek, z którego zrobi się z czasem prawdziwa Polska. W tej nadziei witali Polacy to księstwo z wielką radością, a robili co mogli, żeby się w niem dobrze rządzić i wzmacniać. Nie było to łatwo, bo kraj był wyniszczony bardzo, i do wielkiego ubóstwa doprowadzony. Po powstaniu Kościuszkowskiem wszystkie majątki szlacheckie były bardzo na ten cel zadłużone: do tego przyszły ciężkie kontrybucye do płacenia nowym panom. Szlachta musiała zaciągać grube pożyczki, żeby temu nastarczyć: a gdy przyszła wojna i jej nieuniknione skutki (niemożność sprzedaży, zatrzymanie handlu, brak roboty i t. d.), nie było czem opłacać procentów od należytości, i mnóstwo ludzi potraciło majątki do szczętu. Mimo to trzeba było teraz i swoje wojsko postawić, ubrać zaopatrzyć w broń i utrzymywać, i wszystkie inne rządowe wydatki opędzić (szkoły, drogi, place urzędników i t. d.), i jeszcze wojsku francuskiemu dostarczać wszystkiego, czego dla ludzi i koni potrzebowało, a nieraz nad potrzebę żądało. Był więc biedny kraj wyniszczony okropnie: a jednak wszystkiemu jakoś dał radę, przez wielkie przywiązanie do ojczyzny i poświęcenie. W przeciągu kilku miesięcy stanęło dwadzieścia kilka tysięcy wojska regularnego pod doskonałymi oficerami; sądownictwo i szkoły urządzono szybko i dobrze. Aż dziwno, że kraj tak wycieńczony, skołatany wojnami i uciskami, ledwo pod swoje własne rządy przeszedł, tyle okazał zdolności i sprężystości w rządzeniu się, Prawda, że miał tęgich i dzielnych ludzi na czele wszystkich władz i urzędów, ludzi, którzy po większej części włożyli się do spraw publicznych za Czteroletniego Sejmu: tacy byli Małachowski, niegdyś marszałek tego Sejmu, Wybicki, Matuszewicz, Staszyc, Gutakowski, Sobolewski, Linowski, Łubieński minister sprawiedliwości. Stanisław Potocki minister oświecenia, i wielu innych. Ze wszystkich wszakże najtężsi byli wojskowi; tak jak wojna była główną sprawą tych lat, a żołnierz główną siłą i chlubą narodu. Główne dowództwo nad wojskiem miał jenerał Dąbrowski, czynny na polach bitew przy armii francuskiej. Urządzeniem i zaopatrzeniem wojska zajmował się w Warszawie książę Józef Poniatowski, jako minister wojny. Kościuszko, który w tym czasie mieszkał w Szwajcaryi (już do swojej śmierci), nie wierzył Napoleonowi; przewidywał, że on na prawdę nic dla Polski zrobić nie chce i dlatego do wojska nie wstąpił, choć Napoleon na to nalegał.

Gdzie djabeł nie może — tam babę pośle.

Obrazek ze wsi.

Był to prześliczny poranek sierpniowy. Słońce, wydobywając się gdzieś z za góry, oblało swemi promieniami ziemię, a kropelki rosy połyskiwały się przecudnie przy miłym powiewie wiaterku wschodniego. Cała też wioska krząta się żwawo; jedni przysposabiają wozy, aby zboże już zżęte i związane poprzednio, do domu sprowadzić, drudzy zabierają sierpy i ruszają do żniwa, a pastuchy znowu pędzą bydełko na pole. Każdy wesoły, wszyscy się cieszą, że Pan Bóg błogosławi i podczas żniw pogody udziela.

Z jednego domostwa, tuż obok gościńca, w środku wsi położonego, wyszła również gromadka żniwiarzy. Przybywszy za wrota, oddzielające dziedziniec gospodarza od gościńca, przystanęli wszyscy nieco i spojrzeli w stronę zachodnią.

— Wiesz ty Marcyś — rzecze jedna ze żniwiarek — kto wie, czy on już nie poszedł.

— Prawdę mówisz — rzekła zagadnięta — łatwo być może, bo to ranny ptaszek; pewnie nas uprzedził i może już sam rozpoczął żniwo.

— Ehe! — zaśmiał się jeden z mężczyzn, spoglądając przytem z boku na Marcysię — ma się komu i za co podchlebiać.

Słowa te wycisnęły silne rumieńce na twarzy dziewczyny, a spuszczając oczy, rzekła łagodnie:

— Wy Tomaszu to mi zawsze dokuczacie — ot lepiej sobie zaśpiewajmy!

— Tak, tak — rzekli wszyscy — niechże nam Marcysia rozpocznie....

I całe towarzystwo zanuciło piosenkę donośnym głosem, której odgłos daleko się rozlegał po polach i lasach. Wkrótce przybyli na miejsce przeznaczenia.

— Daj Boże szczęście! a tośmy wiedzieli naprzód, że ty Walku z pól stajania zrąbiesz, zanim my przybędziemy — to mi zuch!

— Niema się czemu dziwić — odrzekł Walenty — poszedłem z domu na bliższe drogi i przed chwilą przybyłem; a spojrzawszy na Marcysię dodał: zacznijmy więc w imię Boże!...

Jenerał Henryk Dąbrowski urodził się we wsi Pierzchowicach w Galicyi, w roku 1755. Żołnierskie powołanie miał we krwi. Dziad jego służył pod Sobieskim, był pod Wiedniem; ojciec pod królem Leszczyńskim przeciw Sasowi Augustowi Drugiemu. Potem wstąpił ten ojciec do wojska saskiego, z czego wynikło, że i syna w Saksonii chował, i tam go do szkoły wojskowej a następnie do wojska oddał. Do wojska polskiego przeszedł młody Dąbrowski po uchwale 3 go maja, i odznaczył się zaraz wojnie z Rosyą w roku 1792. W powstaniu Kościuszkowskiem mianowany jenerałem bił się świetnie i skutecznie, głównie z pruskiemi wojskami w Wielkopolsce. Po bitwie Maciejowickiej, gdy się wojna skończyła, on miał tę myśl, żeby resztki wojska wyprowadzić za granicę, w służbie francuskiej umieścić, i z niemi kiedyś powrócić. On stworzył legiony, on niemi dowodził, on zrobił je wojskiem doskonałem i okrył sławą: on teraz za Napoleona walczył we wszystkich jego wyprawach aż do końca*).

Książę Józef Poniatowski, synowiec króla Stanisława Augusta, ojca stracił wcześnie, matkę miał Czeszkę, przy niej chował się w Pradze, a bardzo młodo oddany był do wojska austryackiego. Tam wyćwiczył się w rzemiośle wojennem, i odznaczył się odwagą i zdolnością. Do wojska polskiego przeszedł w roku 1789 już jako pułkownik. W wojnie roku 1792 był głównie dowodzącym. Kiedy król postanowił przystąpić do konfederacyi Targowickiej, i kazał wojsku zaprzestać działań wojennych, książę Józef usłuchać go musiał, ale w bardzo pięknym liście zaklinał go na ojczyznę i honor, żeby siebie nie plamił a sprawy nie gubił. Król nie ustąpił; a wtedy młody książę zażądał dymisyi, złożył królowi swoje ordery, i wyjechał za granicę. Gdy wybuchło powstanie Kościuszkowskie, król sam wezwał go do powrotu; książę, przed dwoma laty wódz naczelny, wstąpił do wojska jako ochotnik pod rozkazami Kościuszki. Podczas bitwy Maciejowickiej był przy Dąbrowskim w Wielkopolsce. Po ostatnim rozbiorze mieszkał w Warszawie; do króla, gdy tego wywieziono do Petersburga, mimo próśb jego nie pojechał; ofiarowanych wysokich stopni w wojsku rosyjskiem nie przyjął. Jedna rzecz, jaką mu zarzucić można, to że w obyczajach był trochę lekki, do hulanki miał skłonność. Ale honorem, męstwem, rycerskim duchem był wspaniały; i za te swoje przymioty jak za życia miał sławę i miłość u wojska i narodu, tak po śmierci uchodzi na zawsze za prawdziwy wzór żołnierza.

Napoleon, jak tylko kraj jaki opanował, urządzał go zaraz na wzór francuski. Podział kraju na powiaty, urzędy, sądy, prawa, wszystko musiało być tak jak we Francyi. Było to uciążliwie i szkodliwe, bo każdy kraj na inne stosunki, każdy naród inne wiekami wyrobione zwyczaje i prawa: do nowych przywykać mu trudno, a z nagłego ich zaprowadzenia musi powstać zamieszanie. Tak było i w Księstwie Warszawskiem. Prawa

*) Jenerał Dąbrowski umarł w roku 1818. Zostało po nim dwoje dzieci. Z tych syn, Bronisław, umarł bezpotomnie przed kilkunastu laty; córka, pani Mańkowska, żyje dotąd w Poznaniu.

Słońce płynie coraz wyżej po niebie, promienie jego coraz bardziej dopiekają, a żniwiarze, ocierając pot z czoła, posuwają się w pracy dalej a dalej po łanie; szelest sierpów i szum zboża bywają tylko przerywone od czasu do czasu krótkiemi między gromadką rozmowami.

Już miało się ku południowi, gdy naraz przodująca wszystkim przy żniwie Marcysia zakrzyknęła boleśnie: Jezus, Marya! Poskoczył za nim Walek, a za nim drudzy i otoczyli nieszczęśliwą dziewczynę, której z uciętego sierpem palca krew się mocno lała.

— Boże mój! toż to na ciebie takie nieszczęście paść musiało! a widząc z płaczem boleśnie sykającą Marcysię tak się poczciwy Walek rozrzewnił, że aż łzy stanęły mu w oczach.

Wnet owinięto palec szmatką zmaczaną w zimnej wodzie i biedna Marcysia, jako niezdolna do dalszego żniwa udała się do domu. Po odejściu wszyscy a najbardziej Walek, bardzo posmutnieli i praca, rzec można, nie szła tak raźno jak przedtem.

Postępującej dość zwolna ku domowi Marcysi, krew ciągle się sączyla z palca; musiała go więc moczyć kilka razy w potoku płynącym obok łąki, jak również i szmatkę wyciskać ze krwi. Kiedy minęła łąkę, nie mogła już więcej moczyć skaleczonego palca, bo nigdzie wody nie było; spiesznie więc biegła ku wsi, a doszedłszy do pierwszego domu, weszła tam, aby znów ranę odmoczyć, bo cały palec bardzo był spieczoną krwią powleczony.

Była to karczma, a szynkował w niej katolik. Natychmiast postawiono Marcysi cebrzyczek z wodą na ławce w izbie; jednak prosiła gospodyni, aby jej do sieni tę wodę wyniosła, bo w karczmie siedział jakiś młody człowiek, więc nie chciała, aby się na nią patrzył. Nieznajomy zaś jakby naumyślnie przechadzał się po izbie karczmy, a ile razy przybył ku drzwiom otwartym, zawsze rzucał spojrzenie do sieni, gdzie Marcysia schyliwszy się moczyła palec. Czynność ta jednak niedługo trwała, i dziewczyna w kilkanaście minut pobiegła do domu.

Wysmukła postać Marcysi, jej ruchy, prześliczne warkocze, oczy błękitne i piękna, rumiana twarzyczka jakoś musiały zająć nieznajomego, bo natychmiast rozkazaw-

francuskie (tak zwany kodeks Napoleona) były bardzo mądrze ułożone, ale wprowadzone nagle stały się powodem wielkiego nieładu w stosunkach prawnych i sądowych. W stosunkach ludu wiejskiego zaszła zmiana, w której chęć była słuszna i dobra, ale wykonanie nierozważne, a ztąd i skutek zły. Sprawiedliwie było i mądrze poprawić los poddanych: ale należało zrobić to tak, iżby go poprawiło na prawdę. Trzeba było wykonać to, co zamierzał Sejm konstytucyjny, a po nim Kościuszko: to jest znieść władzę sądowniczą pana nad poddanym, a powinności poddańcze czyli pańszczyznę naprzód o połowę zmniejszyć, a potem stopniowo dojść do zupełnego ich zniesienia i do uwłaszczenia włościan. (Stopniowo dlatego, żeby nagłym ubytkiem całej robocizny dziedziców nie zniszczyć, pól nie zostawić odłogiem i t. d.) Napoleon zrobił co innego. Podług dawnych praw polskich poddany nie mógł oddalić się z gruntu i ze wsi bez pozwolenia dziedzica: nazywało się to, że był „przywiązany do gleby“. Prawo francuskie zniosło to przywiązanie do gleby, pozwoliło włościaninowi przenosić się gdzie zechce i kiedy zechce: ale przyznając mu tę wolność, nie przyznawało mu żadnej własności. Wynikło z tego, że wielu, w nadziei poprawienia sobie losu, opuszczało wieś i chatę: ale wychodziło z nich z gołemi rękami. Narzędzia gospodarskie, uprzężu zostawiali, bo te były własnością dziedzica. Sprzęty domowe, dobytek sprzedawali za bezcen, byle się wynieść. Szli więc w świat bez niczego, na niepewne losy. Jeżeli któremu udało się gdzieś w innej okolicy osiąść na gruncie, to było pół biedy, choć i taki musiał z trudem do nieznanych miejsc i ludzi przywykać. Ale więcej było takich, którzy się z miejsca na miejsce tułali szukając domu i zarobku, nie znajdowali go, i marnowali się w próżniactwie, dochodzili do nędzy, z nieszczęściem dla siebie, ze szkodą dla całego kraju.

(C. d. n.)

Święcone.

Podobnie jak „Wilia“ przed Bożem Narodzeniem, tak znowu tak zwane „Święcone“ na Wielkanoc jest zabytkiem z pierwszych wieków chrześcijańskich i pamiątką dawnych wspólnych uczt zwanych „Agape“. Że zaś pobożność chrześcijan nie poprzestaje na zwyczajnem błogosławieństwie pokarmów przed jedzeniem, jakie każdy wierny odprawić może, dla większego więc religijnego uświetnienia wspólnej radości zapraszają do poświęcenia tychże pokarmów kaplana, lub do kościoła je niosą. Między temi potrawami poświęca się b a r a n e k, zwykle z chorągiewką, wyobrażający Chrystusa Pana, który jest Barankiem gładzącym grzechy nasze; j a j a, jako obraz zmartwychwstania, gdyż twarda ich skorupa porównaną być może z kamieniem grobowym, który Chrystus Pan przełamał, jak to małe ptaszę przekluwa poprzednio skorupę, zanim z niego żywe wynijdzie. Poświęca się i inne też pokarmy i napoje dla otrzymania od Boga tej łaski, abyśmy w tych dniach i zawsze pokarmów i napojów bez grzechu używali.—

---

szy sobie dać jeszcze szklankę piwa, zagadał do gospodyni:

— Ale ta biedna dziewczyna dopiero musi cierpieć, a co najgorsza, że nic robić nie będzie mogła.

— Co o robotę, to fraszki — odrzekła zagadnięta — boć to przecież nie służąca tylko bogata ojcowiczka, ba! prawie jak jedynaczka; ma ją kto wyręczyć w robocie, a ona sobie może leżeć.

— Doprawdy? a czyjaż to córka?

— Córka Wojciecha Pawlika, majętnego gospodarza. Jak się jedzie przez wieś, można widzieć zaraz przy gościńcu piękne domostwo i największe gospodarskie zabudowania; jest to właśnie jej ojca majętność. Ho! ho! to jeden z największych gospodarzy, bardzo oszczędny, centa na darmo nie wyda, a w karczmie ani go widzieć.

— Doprawdy? a to i pieniędzy musi....

— Moiściewy! słyszeliście co? — zapytała nagle ochrypłym głosem, wchodząc do karczmy zadyszana stara jakaś baba — a dyć Pawlikówna już od godziny kona.... wściekły pies ją pokąsał.

Uśmiechnęła się wzgardliwie szynkarka jak i ów mężczyzna, słysząc takie plotki.

— Przeżegnajcie się Krzyżem świętym, a nie bajcie; toż ona tu była przed chwilą. Już też wy zawsze Wydrychowa dużo gadacie, nie wiedząc prawie nigdy pewności.

— Ależ moja Piotrusiowa — rzecze stara baba, sięgając ręką do twarzy szynkarki, aby ją pogłaskać— dyć byłam tu, byłam tu, a wszędzie o tem gadali, oj! napłakałby się to pewnie, Boże przemień, Walek, choć i tak jej nie dostanie. Dajcie no mi kieliszek wódki, ja wam tu przyniosę choć kilka jajek.

— To pewnie jej kawaler? — wtrącił nieśmiało obcy.

— W Imię Ojca i Syna z takim kawalerem — bełkoce dalej baba. Że tam ma tę chałupinę i myśli o niej głuptak.... chybaby rozum stracili Pawlikowie.... nie prawda moja kochana Piotrusiowa?

Szynkarka ruszyła ramionami.

Nieznajomy dopił piwo, wziął do ręki bat, stojący w kącie, przechylił się przez okno spoglądając na gościniec i rzekł:

Na to „Święcone“ zapraszają się zwykle wzajemnie wierni dla okazania wspólnej radości z uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Tak właściwie być popowinno, niestety dzisiaj zwyczaj ten wobec upadku dawnej pobożności utracił wiele na swem znaczeniu, gdyż przy „Święconem“ rzadko kto o tem pamięta, mając tylko na myśli zaspokojenie i zadowolenie swego żołądka i gardła.

Korespondencye „Krakusa“.

Odpowiedź na korespondencyę umieszczoną w „Nowej Reformie“ z dnia 2go marca b. r. „W sprawie nędzy wśród ludu“.

Przypadkowo otrzymałem *Nową Reformę* w dniu 10 marca, z której wyczytałem, jak dobrze mi znany korespondent z rodzinnej wsi żali się na wylew Wisły, malując stan rzeczy bardzo opłakany tamtejszych mieszkańców, a zarazem nadmienia o nędzy tegorocznej składając winę tej nędzy na podpisanego, tak jakby podpisany tej nędzy był winowajcą, że jako urzędnik gminy nie zrobił doniesienia do Rady powiatowej o nędzy naszej gminy, i że dopiero na naleganie korespondenta i jego towarzyszy uczyniłem doniesienie.

Zarzut ten niesłusznie mię spotyka, bo oświadczyłem ustnie i nadmieniłem, że znajdują się biedni w gminie, lecz o takiej strasznej nędzy ogólnej nie wiem, a sumienia zabijać nie mogę. A potem na cóż nam tyle lamentów, tyle jeremiadów i żalów wywodzić, chyba żeby w Rosyi wyśmiano się z nas, że mimo autonomii i innych swobód, które mamy, nie umiemy sobie radzić.

Cóż nam to pomoże, czyż tylko w gminie naszej nędzę odczuwamy? Zkądżeby kraj nabrał, gdyby nas wszystkich nasycić chciał, kiedy wogóle tylko o niczem nie słyszymy tylko o biedzie? Nikt nie przeczy, że rozkoszy niema u nas; lecz czy tylko u nas, pytam korespondenta z rodzinnej wsi? Zeznanie moje poświadczy nowo obrany wójt, który się odniósł do Władzy pisemnie w sprawie rzeczonej nędzy.

Oświaty żąda korespondent a ochrania rodziców od posyłania dzieci do szkoły, mówiąc, że nie mają w czem uczęszczać do szkoły, bo zabrano im płótno na spodnie dla dzieci, przy ściąganiu kar za nieposyłanie dzieci do szkoły.

Na to oświadczyć muszę korespondentowi z rodzinnej wsi, jako płótno oddano owej włościance dawno a i tak dzieci do szkoły nie posyła. Znalazłyby się fundusze, gdyby tylko właścicielka chciała, bo czyż gospodyni mająca 6 morgów pola dobrego nie dałaby sobie rady przy pilnej pracy z dziećmi już doroslemi? Lecz naprożno wszystko, bo choćby miały dzieci jej w czem chodzić, to nie poszle ich do szkoły, jak to sama powiada: „Nie poszlę do szkoły dzieci i cóż mi kto zrobi?“ I więcej takich upartych się znajduje we wsi, u których trzebaby obmyśleć środki, by ich upór przełamać.

Że zaś przesadził o nędzy korespondent ze wsi rodzinnej, to najlepszy dowód dał przez przytoczenie

---

— Trzeba iść; zostańcie z Bogiem! Zobaczę ja po drodze domostwo Pawlika.

Kiedy się nieznajomy wyniósł i pojechał w swoją drogę, zapytała raptownie Wydrychowa:

— Moiściewy kochani — a zkąd to ten człowiek?

— A ja nie wiem. Wstąpił tu na szklankę piwa, aby konie tymczasem przegryzły, gdy właśnie tu weszła Marcysia i tak gaworzymy.

— Hi! hi! kto wie co to za ptaszek.... porządnie wygląda.... E, bądźcie zdrowi, mam jeszcze dużo do roboty; mam to.... mam to....

— A nic nie robicie, tylko biegacie ustawicznie po wsi i słuchacie plotek — rzekła szynkarka.

— Ale moiściewy.... gdzietam! już idę prosto do domu. I wyszła.

Wydrychowa była to rzeczywiście niesłychana plotkarka i nieznośna baba. Wszędzie jej było pełno; wszystkie bajki i obmowy z jej ust wychodziły.... Każdemu chciała radzić, a nigdy na dobre. Ztąd wszyscy okropnie ją nienawidzili. Ona i teraz powiedziała szynkarce, że pójdzie do domu, bo rzeczywiście prosto pobiegła do domu,... ale do Pawlika.

Tu spotkała na progu stojącego ojca Marcysi.

— Moiściewy! ażem się zdyszała; dyć wy, gospodarzu, będziecie mieli gości -- słyszałam teraz na wsi, że ma tu przyjechać bogaty i o Marcysię prosić.... oj, oj, co też o tem ludzie się nagadają.

— Czy wam się już zupełnie w głowie przewróciło — rzekł zwolna Pawlik, marszcząc brwi. Żadnych mi plotek nie znosić, ani ich nie robić, bo ja się bez tego obejdę!

— Ale gospodarzyku.... przecież....

— Cicho — ani słowa! z Bogiem się wynoście, bo jak nie, to was każę wyrzucić za wrota. Tać to świat nie widział gorszej bajczarki — tylko się trudni roznoszeniem plotek, które sama tworzy.

Po tych słowach gospodarz wszedł do izby, a Wydrychowa skrzywiwszy się zwolna już poszła ku swemu domowi.

Choć zawsze kłamała stara Wydrychowa, teraz jednak przyznać jej musimy słuszność, że przeczuwała nowinę, którą ogłosiła ojcu Marcysi. Rzeczywiście owemu młodemu człowiekowi, któregośmy w karczmie widzieli, bardzo się Marcysia z pierwszego wejrzenia spo-

o komorniku, który sprzedał łopatę, motykę, kosę. Na ten zarzut odpowiem korespondentowi tak: Któż temu winien, że C.... jest komornikiem? czy nie miał spadku ładnego po ojcach wynoszącego do 10 morgów najlepszego gruntu? Na cóż go obrócił, że jest obecnie komornikiem — czy co z tego komu spłacił — któż winien jego nędzy? Jeżeli korespondent z rodzinnej wsi chce nędzę jego zmniejszyć, to pocóż się odnosi do ogółu i głosi w czasopismach. Niech sam pokaże litość nad C.... Wszak korespondent posiada z jego ojcowizny jakąś część, a za przykładem jego może pójdą i inni nabywcy realności tego nędzarza.

Wyciąże, dnia 10 marca 1892. *P. K.*

Wielmożny Księże Redaktorze! Ostatnia pogadanka p. Antoniego bardzo mi się podoba. Gdybym mieszkał niedaleko, tobym często zaglądał do niego szarą godziną na takie pogadanki, aby się nauczyć mądrych rzeczy. Na ten przykład to *poznanie siebie samego,* które on zalecał Wojciechowi, to ogromnie rozumna rzecz. Mnie się to tak widzi: kiedy kupuję konia na targu, to próbuję go, czy zdrów, młody, mocny, czy nie ma jakich błędów, albo złych narowów. A gdy go kupię, to jeszcze mu się przypatruję czas jakiś, aby go lepiej *poznać,* jak ciągnie, czy pod górę idzie równo; czy nie bojaźliwy, płochy, czy męczy się prędko, i krok ma dobry. Dopiero gdy to wszystko wiem, czyli gdy konia dobrze poznałem, wtedy wiem, co on wart, do jakiej roboty użyć go można, ile ciężaru nałożyć na wóz, i jak się z nim obchodzić. Otóż i człek, kiedy pozna swoją naturę, to złe, co w nim mieszka, i to dobre, którego się nauczył, wtedy wie, co począć ze sobą. Czy imać się rzemiosła, czy zarobku przy fabryce, czy przy roli lub w lesie. Wtedy wie, jak się wystrzegać swych błędów, ktore biedę na niego ściągają; jak się poprawić i wyrzucić ze siebie to złe, które w nim mieszka. Albo inaczej: jak gospodarz wie, co począć z koniem, którego dobrze poznał, tak i człowiek, gdy siebie poznał, wie co począć ze sobą, jak użyć swych sił, do czego zwrócić swe ręce, aby sobie zrobić pożytek, ludziom i Panu Bogu.

Chodzi tylko o to, aby ludziska więcej myśleli nad sobą, aniżeli to czynią dotychczas. Chodzi o to, aby lepiej się spowiadali, lepiej przygotowali się do Spowiedzi i dłużej, a po Spowiedzi aby się poprawili. Chodzi o to, aby słuchali Pana Jezusa sercem a nie uszami, uczynkami a nie rozdziawieniem gęby. Chodzi o to, jednem słowem, aby siebie poznawali i poprawiali się! Bo jak głupiego konia można nauczyć dobrego kroku, równego biegu i porządnej pracy — tak i człowiek może się poprawić i nauczyć żyć pożytecznie.

A teraz bądźcie zdrowi Księże Redaktorze i nie gniewajcie się, że to wszystko piszę, bo to wszystko szczera prawda.

Józef Szura z Niebyłowa.

---

dobała. Przybył do domu ponury, nie tak jak zwykle wesół. Był to Michał Boruń, syn kowala, mieszkającego o jakie pół mili od znanej nam wioski.

Starego Borunia znano i uważano w całej okolicy za sławnego kowala; a że był trzeźwy, rzetelny w słowie, a w pracy uczciwy, powierzano mu więc każdą robotę. Nie dziw więc, że się dorobił pięknego majątku. Syna swego również nauczył kowalstwa, aby mu na starość oddać to uczciwe rzemiosło, w którem sam przeżył lat czterdzieści. Musimy dodać, że oszczędzanie grosza przemieniło się u Boruniów nawet w pewien rodzaj skąpstwa.

Wspomnieliśmy wyżej, że Michał przybył do domu ponury; przez kilka dni chodził jakiś zamyślony, co naturalnie każdy a tem bardziej ojciec zauważył. Raz tedy pyta go:

— Co tobie się Michale stało? jesteś od pewnego czasu jakiś zmieniony; ani ty jeść jak dawniej, ani wesołości — coś w sobie ukrywasz.

— Et! nic dyćże — to tak tylko.... jakoś....

— Mów no, a nie kryj się przedemną, przecieżeś nie dziecko!...

Tu dopiero Michał wyznał prawdę, że Pawlikówna wpadła mu do głowy.

Stary podumał chwilkę, a potem rzecze:

— Ha! ha! znam ja Pawlika; ma piękny majątek.... niezłeby to było; a kiedy ci się i córka spodobała, toć tylko jechać w swaty. Co? Ja już sił nie mam do pracy, obejmiesz więc kuźnię po mnie, gdybyś się ożenił.

Syn uściskał z wdzięcznością i uszanowaniem kolana rodzica.

Wojciech Pawlik miał tylko dwoje dzieci, t. j. Marcysię i Antka, który był przy wojsku. Grunt, jaki posiadał, przeznaczył dla syna, a zaś na wiano dla córki oszczędził grosiwo. Nie myślał on wprawdzie jeszcze o wydaniu Marcysi za mąż, gdyż dopiero liczyła rok siedemnasty, a przytem nikt się nie głosił ze swatami. Bogatych kawalerów nie było w tej wiosce, z biedniejszych zaś żaden nie kusił się prosić o córkę Pawlika, bo był pewnym, że kosza dostanie.

Jeden tylko Walenty Kukulka, któregośmy widzieli przy żniwie, bywał często u ojca Marcysi, bo to był ich dawny znajomy. Nie posiadając żadnego mająt-

Z Sejmu.

W ubiegłą sobotę zakończył Sejm swoje czynności i zbierze się pewnie znowu w jesieni.

Sejm odbywał w tym ostatnim tygodniu posiedzenia co dzień, a nawet przez 4 dni po dwa posiedzenia dziennie, nie zdołał jednak załatwić wszystkich spraw.

Długo trwała rozprawa nad budżetem. Niedobór okazał się wielki, a komisya wnosiła, aby na rok 1892 ustanowić dodatki do podatkow w wysokości po 39 centów o jednego guldena, a więc o 3 centy więcej jak dotąd. Przeciw podwyższeniu oświadczyło się wiele bardzo posłów, wskazując, że to jest rok nieurodzaju, ale w głosowaniu utrzymał się wyższy podatek. 61 posłów głosowało za podwyższeniem, 58 przeciw podwyższeniu podatków. Oprócz tego ma być zaciągnięta pożyczka półtora miliona reńskich — i polecono Wydziałowi krajowemu, aby przedstawił w jesieni wnioski takiej operacyi, żeby nie potrzeba było więcej podwyższać podatków. Chodzi tu o rozłożenie długów kraju na więcej lat, aby nie było potrzeba tyle płacić na procenta i raty co teraz — a wtedy pozostanie więcej pieniędzy na inne cele.

Wydatki kraju wzrastają bardzo, choć Sejm gdzie może to oszczędza. Ale zwiększają się wydatki na oświatę ludową, na regulacyę rzek, na drogi, na szpitale, na przemysł; przybył tego roku nowy wydatek na podniesienie chowu bydła. Są to takie wydatki, których uniknąć nie można, bo one są koniecznie potrzebne, a niektóre z nich w przyszłości się opłacą.

Wiemy, że ciężko bardzo przyjdzie tak włościanom jak i dworom, ciężko przyjdzie i rzemieślnikom ten dodatek podwyższony zapłacić, ale cóż kiedy konieczna jest potrzeba. Spodziewamy się przytem, że to już jest ostatnia granica w podwyższeniu dodatku krajowego. Przechodzimy teraz do innych spraw uchwalonych w ostatnim tygodniu Sejmu:

Uchwalono ustawę o regulacyi Biały i obwałowaniu Dunajca na prawym i lewym brzegu od mostu w Bogumiłowicach, dalej regulacyę rzeki Dniestru i kilku regulacyj mniejszych rzek.

Przy tej sposobności uchwalano wezwanie do Rządu, aby przecie raz wziął się do regulacyi wszystkich rzek w kraju, jak to było zamierzone po powodzi w roku 1884.

W rozprawie o szkołach ludowych, w której wielu przemawiało posłów; ks. Chotkowski dopominał się znowu, aby religia i duchowieństwo miały na szkoły większy wpływ jak dotychczas.

Sejm uchwalił założenie nowej szkoły rolniczej niższej dla włościan w Uhersku koło Stryja i polecił Wydziałowi krajowemu, aby się starał jak najprędzej do końca założenie takiej szkoły w Krośnie. Do szkoły rolniczej w Krośnie ma być dodana szkoła uprawy i wyprawy lnu, która jest teraz w Gródku. Będziemy mieć więc w niedalekiej przyszłości już 6 szkół rolniczych dla włościan a mianowicie: w Kobiernicach (powiat bialski), w Horodence, w Jagielnicy (powiat czort-

---

ku jak tylko domek z ogrodem, musiał jako najemnik pracować, aby siebie i matkę wyżywić, gdyż ojca już nie miał.

Pawlik potrzebował przy swojem gospodarstwie szczególnie w letniej porze wielu najemników, a znając Walka z uczciwości i pracy, brał go zawsze do roboty, bo był pewnym, że gdzie on jest, tam się nikt nie leni i bez dozoru się obejdzie. Lubiano przeto Walka w domu Pawlika, a że przytem był dziarskim parobczakiem, to i Marcysia miluchnem oczkiem na niego spoglądała i rada była, gdy do nich zawitał. Walek również polubił córkę Pawlika, lecz się z tem nikomu nie zwierzył, będąc pewnym, że Marcysia nie dla niego, że ona dostanie bogatego męża.

Pewnej niedzieli zajechał przed dom Pawlika piękny wóz, a z niego wysiadło dwóch mężczyzn i kobieta. Byli to Boruniowie ze swoim synem Michałem. Pawlik przyjął ich gościnnie; zastawiono na stole, co było w domu najlepszego, a i bez popitku się nie obeszło. Że zaś Boruń z Pawlikiem znali się oddawna bardzo dobrze, więc ojciec Michała powstawszy, zaczął w te słowa:

— Przyjęliście nas szanowni gospodarze bardzo łaskawie — jak polski nakazuje obyczaj, nie pytając, pocośmy przybyli. Otóż, kochany sąsiedzie, powód naszego przybycia powiem. Syn nasz bardzo sobie upodobał wasze dziecko i oto przyszliśmy w tej myśli, że nas panie sąsiedzie z dobrą nowiną odprawicie.'

Po tych słowach Michał ucałował ręce rodziców Marcysi, a starzy podali sobie dłonie.

Pawlik nic stanowczego nie wyrzekł bez wspólnego się porozumienia z córką i żoną. Zaprosił ich więc na drugą niedzielę do siebie, aby namyśliwszy się dać im rzetelną odpowiedź.

(Dok. nast.)

kowski), w Dublanach koło Lwowa, w Uhersku koło Stryja i w Krośnie. Jest to jeszcze za mała liczba na nasz kraj rolniczy, ale można mieć nadzieję, że z czasem więcej takich szkół powstanie, które pouczać będą synów włościańskich w gospodarstwie postępowem.

Nauczyciele wędrowni rolnictwa znaleźli w Sejmie uznanie za swoją gorliwą pracę, a poseł Huryk (włościanin ruski) wyraził życzenie, aby ci nauczyciele zaglądali do chat i obór wieśniaczych i tam pokazywali gospodarzom, co jest złe i jak należy robić.

Kilka wydziałów powiatowych wniosło petycye do Sejmu, aby przedsięwzięto przeciw pokątnym pisarzom surowe środki. Prawda, że pisarze pokątni, między którymi dużo bardzo jest żydów, rujnują lud, namawiając do procesów, pisząc skargi i inne podania. Biorą oni tylko po kilka szóstek za takie pismo, ale co szkody ponosi włościanin przez takich pokątników, to trudnoby było policzyć. Komisya postawiła wniosek, aby wezwać Rząd, iżby pisarstwo pokątne uważane było zn przekroczenie i karane. Przeciw temu wystąpił p. Kramarczyk i wziął w obronę pisarzy pokątnych dlatego, że oni nie żądają wiele za swoje pisma. Inni jednak posłowie udowodnili p. Kramarczykowi, że jego zdanie nie jest słuszne, że pisarze pokątni są prawdziwą plagą i nieszczęściem dla włościan i tę plagę należy koniecznie wytępić. Skargi p. Kramarczyka, że notaryusze zdzierają lud, są niesprawiedliwe, bo choć notaryusz więcej weźmie za sporządzdnie dokumentu jak pisarz pokątny, to za to ma notaryalny dokument ważność sądową. Choć teraz pojawiają się skargi na notaryuszy, to one ustaną, bo wieśniacy sami przyjdą do przekonania, że notaryusze dla ich dobra i bezpieczeństwa są ustanowieni. Wezwanie do Rządu o karanie pisarzy pokątnych zostało uchwalone.

W sprawozdaniu o wniosku Kramarczyka uchwalił Sejm na przedstawienie komisyi budżetowej wezwać Rząd, aby do poźnej jesieni nie prowadzić egzekucyj za podatki w tych gminach, gdzie panuje niedostatek wskutek przeszłorocznego nieurodzaju i żeby zapomogi rozdawane były ludności nie w pieniądzach ale w zbożu.

Inne sprawy pomijamy dlatego, że albo są mniej ważne, albo że o nich osobno napiszemy. Dodamy tylko jeszcze, że na wniosek księdza Kowalskiego uchwalił Sejm rezolucyę w sprawie lepszego wykonywania przepisów o święceniu niedzieli.

Żałować wypada, że nie stało Sejmowi czasu na uchwalenie ustawy o policyi ogniowej dla gmin wiejskich i ustawy o polowaniu — ale sprawy te zapewne w jesieni zostaną uchwalone.

Wiadomości polityczne.

Z Austryi. Wszystkie Sejmy krajowe pokończyły już swe czynności. Wobec nadchodzących świąt ucichnęły obrady w salach sejmowych. Posłowie powrócili do swych rodzin, do grona współobywateli, aby razem z nimi obchodzić uroczyście wielkie święto, pamiątkę Odkupienia rodu ludzkiego przez cierpienia i śmierć Syna Bożego. Po świętach rozpocząć ma na nowo prace Izba poselska w Wiedniu.

Z Prus. Pisząc w ubiegłym tygodniu o socyalistach nie przypuszczaliśmy, aby ludzie ci ośmielili się dopuszczać się w Polsce gwałtów takich, o jakich donoszą z Francyi i Hiszpanii. Niestety omyliliśmy się. Oto donoszą z Wielkopolski z pod Inowrocławia, że czterech socyalistów ze stronnictwa zwanego *anarchistami,* to znaczy wrogami wszelkiej władzy, napadło w biały dzień, bo po godzinie 9 rano, na ks. dziekana Ponińskiego, proboszcza w Kościelcu, żądając od niego wydania wszelkich pieniędzy na cele stronnictwa *socyalistów-anarchistów.* Gdy ksiądz odmówił zuchwałym rabusiom cudzego mienia, poczęli do niego strzelać z rewolwerów i cztery rany mu zadali. Na odgłos strzałów zbiegać się poczęli ludzie ze wsi, a widząc, co się stało, puścili się w pogoń za zbrodniarzami, odszukali ich w pobliskim lasku, otoczyli i ująć chcieli. Socyaliści zaczęli wtedy strzelać także i do chłopów, ci jednak nie ustępowali. Nadbiegł ze wsi ktoś ze strzelbą, na strzały socyalistów strzałami odpowiedział i dwóch rabusiów padło trupem. Dwaj inni widząc, że się już nie wykręcą, wzajemnie sobie strzałami śmierć zadali. Przy trupach znaleziono spis księży w Wielkopolsce; mieli więc zbrodniarze zamiar napadać i rabować księży jednego po drugim, a wszystko tylko w tym celu, aby zrabowane pieniądze użyć na cele stronnictwa *socyalno-anarchistycznego,* na cele stronnictwa złożonego z ludzi, którzy twierdzą, że niby tylko dobra ludu chcą, bo są przyjaciółmi ludu i chcą lud bronić przed tymi, którzy go wyzyskują. Po tej odpowiedzi, jaką lud dał socyalistom, stając w obronie proboszcza, może im się odechce mieszać się do spraw ludu, który w Bogu nadzieję pokładając, od zbrodniarzy uszczęśliwienia nie potrzebuje.

Z Rosyi. Dziwne rzeczy dzieją się na świecie. Pisaliśmy niejednokrotnie o polskich włościanach, co za wiarę majątek poświęciwszy, cierpią prześladowania na Syberyi, a dzisiaj musimy donieść, że niestety znajdują się ludzie, którzy zapierają się wiary świętej, aby tylko na tem co zarobić. Z miasteczka Sokołowa na Wołyniu donoszą, że w ubiegłą niedzielę 36 Czechów przyjęło wiarę prawosławną. Ceremonia ta zaparcia się prawdziwej wiary odbyła się publicznie w cerkwi, po-

czem urządzono ucztę, wśród której pito na cześć zbratania Rosyan i Czechów. Tych Czechów niemało jest na Wołyniu. Dla przypodobania się Moskalom odrzekają się oni wiary katolickiej i przyjmują prawosławie, a wszystko tylko dlatego, aby dostać trochę ziemi. Cześć polskim włościanom, że przenoszą Królestwo niebieskie nad dobra ziemskie.

Tadeusz Kościuszko, będący wówczas kapitanem inżynieryi wojsk polskich.

— **Zastrzelenie żołnierza.** Pułk piechoty 57, stojący w Krakowie, odbywał 7 b. m. ćwiczenia marszowe ku wsi Bińczyce. Gdy już powracał do miasta, pozostał w tyle jeden żołnierz i kapral, który owego żołnierza zastrzelił i sam o tem zawiadomił władze wojskowe, przyczem tłumaczył się, że był zmuszony to uczynić, bo ów żołnierz nie chciał mu być posłuszny.



Na wiosnę.

NOWINY.

— **Ojciec św.** przesłał w upominku szachowi, czyli cesarzowi perskiemu, wspaniały obraz, przedstawiający grób św. Cecylii Metelli i dołączył list z podziękowaniem za to, że szach perski nie prześladuje chrześcijan zamieszkałych w Persyi.

— **Tablicę pamiątkową** wmurowano 5 b. m. w Krakowie w Rynku w ścianie domu pp. Siedleckich, a to na pamiątkę, że w domu tym w roku 1777 mieszkał

— **Jeneralna dyrekcya kolei państwowych** przyznała 40 procent opustu dla transportu ziemniaków i kukurudzy czy to z wschodniej Galcyi do zachodnich części kraju nawiedzonych głodem, czy sprowadzonych z Węgier.

— **Poseł Kramarczyk** dał w ostatnich czasach dwa razy dowód, że jest prawdziwym posłem włościańskim i wiernym synem Kościoła. Czytamy bowiem w *Przeglądzie,* że p. Wysłouch, redaktor socyalistycznego *Przyjaciela ludu*, chciał go koniecznie przekonać, iż socyalizm jest dobry, a socyaliści są przyjaciółmi ludzi, ale

p. Kramarczyk nie usłuchał tych podszeptów i odprawił p. Wysloucha z kwitkiem, przekonując go, że socyalizm jest zgubny dla naszego ludu. Niedawno znowu ogłosił p. Kramarczyk w *Tygodniku katolickim* sprostowanie co do sprawy podwód dla księży katechetów obrządku łacińskiego i oświadczył, że tej interpelacyi, wniesionej do Sejmu przez ruskiego posła Okuniewskiego, wcale nie podpisywał, a posłowie: Potoczek, Mizia i Stręk podpisali ją bez jego wiedzy i byli obałamuceni przez p. Okuniewskiego.

W tej samej sprawie piszą nam ze Lwowa: „Pan Wyslouch, redaktor *Przyjaciela ludu*, często bardzo odwiedzał klub posłów wieśniaków i chciał im swoje rady narzucać. I możeby ich był zbałamucił, gdyby nie był natrafił na posła Kramarczyka, który p. Wysłouchowi niejeden raz dał do poznania, że włościanie jego rady nie potrzebują, i że się nie godzą na jego poglądy, które głosi w *Przyjacielu ludu*. Ale to nie zrażało p. Wysloucha i pchał się nieproszony między włościan ze swojemi radami. W ostatnim numerze *Przyjaciela ludu* umieścił on mowę posła Kramarczyka wypowiedzianą w Sejmie w sprawie pomocy głodowej. Ale mowę tę *poprzekręcał dowolnie* tak, jak lepiej uważał dla swoich socyalistycznych dążności i poopuszczał z tej mowy ustępy, w których poseł Kramarczyk wyraźnie oznajmił, że włościanie polscy odpychają od siebie wszystkie socyalistów i pozostaną wierni Kościołowi, wierze i narodowi.

Poseł Kramarczyk więc zaprotestował przeciw takiemu przekręcaniu mowy swojej i zażądał, aby p. Wyslouch mowę jego podał w całości. Jednak to było nie na rękę p. Wyslouchowi i powiedział, że tego nie uczyni, a nawet obraził p. Kramarczyka, który uniesiony słusznym gniewem Wysloucha wyrzucił za drzwi, dając mu na drogę uczuć ciężar swojej ręki“.

My ten czyn posła Kramarczyka pochwalić musimy i przyjmujemy go za dobrą wróżbę, że tak jak poseł Kramarczyk odepchnął i wyrzucił kusiciela socyalistycznego w osobie p. Wysloucha, tak całe włościaństwo odrzuci od siebie jego pismo, które pochlebstwem judaszowem zjednało sobie liczny zastęp zwolenników, a powoli szerzy swój jad i zniszczenie.

Niech wypadek ten będzie przestrogą dla tych, co piszą listy do *Przyjaciela ludu*.

— **Szpiedzy rosyjscy.** W okolicy Kossowa przytrzymała przed dwoma tygodniami żandarmerya trzech wojskowych rosyjskich przebranych po cywilnemu. Znaleziono przy nich różne notatki i mapy, z których się pokazało, że Moskale szukają we wschodniej Galicyi najlepszej drogi na Węgry na czas wojny.

— **Podziękowania.** Wydział Rady pow. w Brzesku zaprenumerował dla tutejszej gminy pismo ludowe *Krakus*, przez co uprawia w obywatelstwie tutejszem szybko szerzącego się ducha oświaty tak pod względem religijno-moralnym jako też patryotycznym. Za tak wielkie dobrodziejstwo składamy świetnemu Wydziałowi Rady pow. brzeskiej publiczne podziękowanie: „Bóg zapłać!“ *Wójt z pisarzem ze Szczurowy.*

Krytyczne tegoroczne położenie ludu naszego powiatu przybrało już zatrważające rozmiary — szczególniej w tutejszej gminie Drogini, w której większa połowa ludności, tak zwani chałupnicy, żywi siebie i rodzinę z dziennego zarobku, a którego na nieszczęście dotąd w tutejszej okolicy dostać nie można. Z tego powodu najwięcej cierpią dzieci szkolne tutejszej szkoły, co niekorzystnie wpływa na uczęszczanie na naukę szkolną, bo takie dziecko zgłodzone, zziębnięte, bez obuwia i odzieży, choć przybywa do szkoły, to nie jest zdolne myśleć o nauce, ale myśli o chlebie i odzieży. Bóg dobrotliwy czuwa i nad tą biedną dziatwą, bo oto szlachetne serca cierpiącej ludzkości i tym małym przychodzą w pomoc, co i dla tutejszej szkoły uczyniły. Szlachetny komitet urządził zabawę w Myślenicach w dniu 27 lutego 1892 r. na korzyść biednej dziatwy szkolnej tutejszego powiatu i wsparł tutejszą dziatwę kwotą 30 złr. W imieniu głodnej i obdartej dziatwy, która z tego wsparcia skorzystała: to w odzieniu, to w przyborach szkolnych i ciepłych obiadach — jakoteż w imieniu tychże rodziców, którym się chociaż chwilowo łzę otarło i podało rękę pomocy, poczuwam się w obowiązku szlachetnemu komitetowi zabawy a mianowicie: Jaśnie Wiel. p. c. k. Staroście myślenickiemu i Wiel. p. Prezesowi Rady powiatowej myślenickiej złożyć im serdeczne podziękowanie w słowach staropolskich: „Niech Pan Bóg raczy im zapłacić za ich wspaniałomyślność i litościwe serca“. — Z zarządu szkoły.

Antoni Ceremuga, nauczyciel.

Wielm. p. K. Morawski, profesor Uniwersytetu krakowskiego a właściciel Wadowa, udzielił mieszkańcom tej wsi znaczną ilość ziemniaków do sadzenia; a Wiel. p. J. Przywłucki, dzierżawca Krzysztoforzyc, wydał ze swego szpichlerza zboża dla gmin: Wadów, Uczanowice, Dojazdów i Krzysztoforzyce. Za te hojne dary składa podpisany w imieniu tych gmin i z ich upoważnienia szlachetnym dobroczyńcom ludu stokrotne „Bóg zapłać!“ Daj nam Boże jak najwięcej takich panów! *Jędrzej Komasa,*

kierownik Czytelni w Wadowie.

— **Napad żydów.** W Białce pod Nowym Targiem odbywało się żydowskie wesele. W nocy cała drużyna pejsatych weselników bawiła się w wozowni i stajni paląc tam świece bez latarni. Gdy to spostrzegł żandarm Świergoń, będący wówczas w tej wsi, kazał żydom natychmiast światło pogasić i wyjść ze stajni. Żydzi w odpowiedzi na to rzucili się tłumnie na żandarma i strasznie go pobili. Świergoń odniósł ciężkie rany na głowie i plecach. Żydzi byliby go na miejscu zabili, gdyby mu na pomoc nie był wcześnie pospieszył pewien obywatel z Białki.

— **Pożary.** W Jaworowie na Małem przedmieściu zgorzało 29 marca 13 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. — W gminie Naśnice (w powiecie sokalskim) zgorzało pięć domów. — W Gródku pod Lwowem spłonęło 30 marca przeszło 40 budynków mieszkalnych wraz z stodołami i innemi zabudowaniami gospodarskiemi. W płomieniach zginęła 25-letnia kobieta, która wyratowawszy swe dziecię, poszła jeszcze do gorejącej chaty, aby wynieść swe suknie, ale już więcej nie wróciła.

— **Wypadek z naftą.** W Hadikfalwa na Bukowinie spaliło się 1go b. m. 3-letnie dziecko włościańskie pozostawione samo w izbie. Przewróciło ono lampę naftową na siebie i zakończyło życie wśród płomieni.

— **Górnik Latus,** który spał przez 5 przeszło miesięcy, umarł na zapalenie płuc, wskutek tego, że leżał przez długi czas w jednem i tem samem położeniu.

— **Dzielny chłopak.** Pewna praczka w Zamościu nazwiskiem Świdnikowa, miała zwyczaj wychodząc z do-

mu zamykać dwoje drobnych dzieci i kłaść klucz na ramie ponad drzwiami. Zdarzało się nieraz, że gdy dłużej zabawiła, starsza cztero letnia dziewczynka płakała i dobijała się do drzwi. Z czasem sąsiedzi przywykli do krzyków i nie zwracali na nie uwagi. W ostatnich dniach zeszłego miesiąca, gdy dzieci były znowu same, dziewczynka zaczęła krzyczeć przeraźliwie: otwórzcie! otwórzcie! Ale nikt na to nie zważał. Jeden tylko Szymuś Fleszer, jedenasto-letni syn sąsiada, tknięty jakiemś przeczuciem, czy też litością, pobiegł na ratunek. Chwycił topór i chciał drzwi wywalić. Widząc jednak, że nie da rady, pobiegł po drabinkę, po której dostał się do klucza. Gdy otworzył drzwi, z izdebki buchnął na niego dym, przez który zobaczył dziewczynkę wijącą się z bólu, bo sukienka na niej paliła się płomieniem. Dzielny chłopak nie stracił przytomności. Chwycił dziecko za rączki i zanurzył w szafliku napełnionym wodą. W tej chwili dał się słyszeć płacz drugiego dziecka. Dym wygryzał chłopakowi oczy tak, że nic przed sobą nie widział, pomimo to jednak odnalazł po omacku kołyskę, w której się już pierzynka paliła. Chwyta więc coprędzej dziecię, ale spostrzega z przerażeniem, że matka przywiązała je razem z pierzynką do kołyski, żeby nie wypadło. Szczęściem chłopak znalazł nóż, więc przecina sznurek, porywa maleństwo na ręce i wynosi je do sieni, gdzie się już zbiegli sąsiedzi przestraszeni dymem. Pożar natychmiast ugaszono. Dziewczynka była strasznie poparzona i w parę dni umarła, ale młodsze dziecko zawdzięcza ocalenie jedynie odwadze i roztropności dzielnego chłopaka.

— **Ucisk Kościoła katolickiego** w Rosyi ciągle się wzmaga. W Królestwie w kilku ostatnich tygodniach pięciu księży usunął rząd moskiewski od obowiązków parafialnych, a w dyecezyi lubelskiej trzech. Tacy księża odsyłani bywają zwykle do Lublina, gdzie im nie wolno ani Mszy św. odprawiać, ani słuchać Spowiedzi.

— **Zabawny wypadek** zdarzył się w Biskupicach na Warmii. Pewien kominiarz zabawił się trochę długo w karczmie T. i dopiero po 10 ej wieczorem wracał w swem roboczem ubraniu do domu. Ponieważ zimno mu dokuczało, postanowił się gdzie przenocować. Przyszedł więc do pewnego gospodarza, a ponieważ tam wszyscy spali, wlazł po drabinie na dach i spuścił się kominem do kuchni. Tu było naszemu kominiarzowi jeszcze za zimno, więc wlazł przez znajdujące się w kuchni drzwi do wielkiego po starej modzie pieca i zasnął tam snem sprawiedliwych. Rano chciała gospodyni napalić w piecu, wzięła więc pęk chróstu i niczego się nie domyślając, podpaliła. Przez trzask zbudził się kominiarz, a widząc niebezpieczeństwo życia, w jakiem się znajdował, wybił prędko gracą dwa kafle. W izbie tymczasem odmawiał modlitwy poranne gospodarz, a słysząc trzask, obrócił się wystraszony i ujrzał w wybitej dziurze wyszczerzone zęby kominiarza. Sądząc, że to djabeł, wyskoczył gospodarz na dwór i na łeb na szyję pędził ku szosie. Tymczasem i kominiarz wygramolił się z swej nocnej kwatery i szedł ku szosie. Gdy uciekający odważył się ostatecznie obrócić i ujrzał za sobą idącego tego księcia piekielnego, uciekł do pobliskiego lasu. Opowiadają, że wystraszony gospodarz dopiero po południu do domu wrócił.

— **Pałki moskiewskie w Kaliszu.** *Goniec Wielki Opolski* pisze: Tak jest pałki! Pisano, że pałki w wojsku moskiewskim już zniesione, a tymczasem bito je niedawno w Kaliszu tak, że w Ostrowie i w Europie słychać je było. Rzecz tak się miała: Przed prochownią postawiono na warcie żołnierza, przypadkiem Polaka, dragona, który ma żonę i dzieci. Biedak usnął. Kara za to wielka i słuszna, bo stanowisko nadzwyczaj ważne. Jest przecież kara i kara. Skazano go na — tylko 200 pałek. Tylko dwieście! Dnia 25-go marca, w święto Matki Boskiej, wyległo pół Kalisza za miasto na pole wymierzenia kary. Cały pułk dragonów z muzyką na czele wyciągnął ludzi z kościoła. Żony i przyjaciółki oficerskie pociągnęły w dorożkach, by widzieć, jak biją Polaka. Na placu egzekucyi stanęli oficerowie przy żołnierzach i liczyli. Bito jedną pałką tylko 10 razy, poczem świeżą brano. Do 50 ciu Polak zacisnął zęby i milczał, po 50 tej już tylko jęczał, po setnej nie dał znaku życia. Potem jeszcze raz krzyknął wody! Jakiś jednoroczny zlitował się i oblał omdlałego. Oficer srogo zganił miłosiernego Samarytanina. Dobito na miejscu do końca i odwieziono do lazaretu. Czy żyje — dotąd nie wiadomo — i kto wie, czy się dowiemy. Żona przybiegła patrzeć na katusze męża.

— **Szczątki przedpotopowego zwierzęcia.** Robotnicy kopiący ziemię pod fundamenta domu w Lublinie znaleźli niedawno jakieś ogromne kości, a wśród nich jeden ząb o dwunastu korzeniach, który waży około 5 funtów, ma sześć cali długości, trzy cale szeroka i przeszło stopę obwodu. Powiadają, że te kości są szczątkami mamuta. Było to zwierzę ogromne, większe od słonia, a podobne do niego. Od czasu potopu powszechnego zaginęły zupełnie te ogromy i tylko ich kości zagrzebane ziemią, co je woda naniosła, odkopują ludzie przypadkiem w różnych stronach świata. — Oprócz mamutów były przed potopem różne inne wielkie zwierzęta, na których szczątki zdarza się dziś trafiać.

— **Kasza z kukurudzy.** Włościanie w okolicach Lublina zaczęli chętnie używać na pokarm kaszy z kukurudzy, której z powodu braku kartofli dużo teraz przywożą z gubernii podolskiej. Kwarta kosztuje od 5 do 7 kopiejek. Jest to pokarm dosyć pożywny, a przytem pęcznieje bardzo w gotowaniu, więc łatwo nim całą rodzinę obdzielić. W krainach i krajach leżących od nas na południu, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgaryi i Turcyi kukurudza, kasza z niej i mąka są pokarmem tak powszednim jak u nas ziemniaki. Całe pola zasiewają tam kukurudzą.

— **Planeta** „Wenus“ pokazuje się na niebie i błyszczy jaśniejszem światłem od innych gwiazd. Ponieważ to samo zjawisko zauważono też w Warszawie, więc myślano, że to oświetlony balon pruski unosi się nad miastem i bada tę warownię. Ale pokazuje się, że było to błędne przypuszczenie, chociaż mówią także, iż istotnie Moskale sprowadzili sobie taki balon z Francyi i robią próby unosząc się w powietrze nad Warszawą, aby się przekonać, czy w razie wojny będą mogli w ten sposób badać z góry twierdze nieprzyjacielskie.

— **Sędziwy wiek.** W Monoku na Węgrzech zmarł niedawno owczarz Józef Djura, przeżywszy lat 145. Był on trzy razy żonaty, ale dzieci nie miał. Przez całe życie żywił się kukurudzą i ziemniakami; mięso jadał bardzo rzadko. W ostatnich latach oślepł i ogłuchł.

— **Współczesny Matuzalem.** Stuletni starcy wśród ludności wiejskiej w Hercogowinie nie należą do rzadkości w niektórych wioskach, w okolicach górzystych prowincyi tej, nie spotyka się niemal zgonów

przed 80 lub 90 rokiem życia. Nawet jednak w Hercogowinie osobliwością jest starzec 130 letni. Jest nim wieśniak, Antoni Juricz, zamieszkały w Drewnicy, w okręgu mostarskim. Juricz do dziś dnia uprawia sam winnicę swoją i co niedziela chodzi do kościoła, dwie mile drogi odległego. Na 100 kroków widzi jeszcze wszystko dokładnie. Charakterystycznemi są u niego brwi, tak bowiem rozrośnięte, iż robią wrażenie wąsów sumiastych i starzec często odgarniać je musi, aby mu oczów nie zasłaniały.

— **Przed całowaniem dzieci**, zwłaszcza w obecnej porze, kiedy grasują choroby gardła, mocno ostrzegają lekarze. Dyfterya bowiem udziela się dzieciom najczęściej przez pocałunki osób dorosłych, które doktnięte są tą chorobą, a nie wiedzą o niej, bo u dorosłych objawia się ona zazwyczaj tylko chrypką, dla dzieci jednak bywa ona często przyczyną śmierci.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 8 kwietnia.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 15 ct. do 11 złr. 60 ct., za czerwoną od 11 złr. — ct. do 11 złr. 40 ct., za żółtą od 11 złr. — ct. do 11 złr. 35 ct., za żyto od 9 złr. 40 ct. do 10 złr. 20 ct., za jęczmień browarny od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct., na paszę od 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., za owies od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 20 ct., za koniczynę czerw. od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
17	Nied. *Wielkanoc. Zmartw.* Rudolfa.	5	2	6	54
18	Pon. *Wielkanocny.* Apoloniusza m.	5	—	6	56
19	Wt. Jerzego b. i Antonii p.	4	58	6	58
20	Śr. Agnieszki z Pol. i Teotyma. ©	4	57	7	—
21	Cz. Anzelma bisk. wyzn.	4	55	7	1
22	Piąt. Sotera i Kaja m.	4	53	7	3
23	Sob. Wojciecha arcybisk. m.	4	51	7	4

Ogłoszenie.

W krajowej niższej szkole rolniczej w **Kobiernicach**, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem **synów włościańskich** na zdolnych gospodarzy praktycznych, **rozpoczyna się rok szkolny 1892/93 z dniem 1 lipca 1892.**

Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do tej szkoły powinien:

1. **Najdalej do 15 maja b. r.** wnieść do Dyrekcyi szkoły w Kobiernicach podanie, z dołączeniem:
   a) metryki urodzenia udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia;
   b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły ludowej z dobrym postępem;
   c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną;
   d) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.
2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę **poddać się egzaminowi wstępnemu**, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczej udzielanych.

Synowie włościan posiadających własne gospodarstwa, otrzymać mogą bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, wikt, pościel i pranie) **tudzież ubranie** w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe buty.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach.

(Poczta Kęty.) (1—3)

☛ Do dzisiejszego numeru dołącza się: **Zaproszenie do subskrypcyi na udziały „Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie“**, na które zwracamy uwagę Szan. Czytelników *Krakusa*.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.